TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 7. Lutego. № 6.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ŚWIĘTOPIETRZE.

ŚWIĘTOPIETRZE.

Dwa są sposoby zdobycia twierdzy: szturm i głód. Pierwszy wymaga wyłomów i męztwa, drugi czasu i czuwania. Ale, czy jeden czy drugi zostanie użyty, trudno, by warownia nie upadła, skoro szturm dobrze kierowany, oblężenie ściśle strzeżone. Od dwóch lat Rzym stoi twierdzą honoru, prawa i wiary, a tajne towarzystwa Europy wytężyły tam wszystkie wysilenia. Wielcy mistrze czarnego zakonu z norów kierują oblężeniem pod godłem zdrady, a rząd turyński, wielki przekupień nieprawości, dowodzi niém już bez tajemnicy. Hasłem wojska oblężniczego w dalszym ciągu téj wojny, którą szatan w niebie wypowiedział Słowu Przedwiecznemu, było dotąd, przedmurza nie dobywać szturmem, alo oblężeniem. Jużci nie dla braku zbroi i orężnych; ale by ukryć podstęp, którego bezbożna tajemnica dziś odsłoniona.

Długie doświadczenie, bo przeszło dziesięciu wieków, nauczyło, że szczery gwałt nigdy nie przemoże przeciw opoce Kościoła. Gdyby działa wydarły Papieżowi berło Rzymu, toby na świecie powstał tak straszliwy krzyk pomsty, że prędzéj czy późniéj przyzwałby inne działa na przywrócenie wydartego berła. Gdyby Papież dla czystéj niemocy odrzucił niejako berło, obudziłby wielką boleść w sercach wiernych, ale któżby pomyślał o przywróceniu panowania, któreby wrzekomo upadło, jako zgrzybiałe, strupieszałe, zużyte? Dla tego to wrogi Kościoła odcinają od Rzymu wszystkie żyły żywotne. Piemont, któremu w odwodzie stoi zdradliwa zasada nieinterwencyi, porywa Piusowi IX. najbogatsze prowincye, i obręczą żelazną ściska Patrimonium i Kampanię. Jak po przecięciu żył w ciele krew nie napływa do serca, tak po wydarciu dochodów, państwo Papiezkie ma zubożeć, zniszczeć, i jako suchotnik na śmiertelném łożu się strawić. Pozostanie wprawdzie Papieżowi garstka rycerzy; ale jak ich utrzyma? Pozostanie Mu zastęp sług wiernych; ale jak ich wyżywi? Nie przeżyje długo z dochodami codzień mniejszemi, z wydatkami codzień większemi. Będzie żebrał pożyczki? Któż mu pożyczy, jeżeli długów nie spłaci? Ogłosi bankructwo; i upokorzony, wyśmiany, podda się albo Rzym opuści. Podda się, to na zawsze niewolnik. Pójdzie sobie, to Rzym zostawi. — W jednym i w drugim razie tron Jego runie; władza doczesna rozpichnie się, trzy korony prysną, a orzeł cezarów z krzyżem, ale sabaudzkim odzyska na Kapitolu dawne gniazdo, którego musiał Piotrowi ustąpić. Oto zamiar sekty: zedrzeć koronę ze skroni Papieży i oddać ich niewoli świeckiéj. I tak byli pewni, że im się uda, że w Marcu zeszłego roku Buoncompagni wykrzyknął w parlamencie turyńskim, że Papież jako król *już nie żyje*, a po dziennikach wierszydłami wyszydzano gromy Piotrowe*).

Nie można zaprzeczyć, że strategika była zręczną i zbrodniczéj siły, że po ludzku sądząc, nie wiedzieć, jakby Ojciec święty mógł wyjść z położenia bez naruszenia praw świętych, gdyby w niebie nie żył Bóg. Bo nie mógł się spodziewać żadnéj pomocy od rządu francuzkiego, który użył krwi i złota na pozyskanie bezkarności dla Piemontu i oświadczył, że Ojcu św. tylko pieniądze może ofiarować za przehandlowanie troistego królestwa. Nie byłby jéj miał od monarchów katolickich i przyjaznych, bo oręż zwycięzki pod Solferino groził każdemu, ktoby się poważył dopomagać zbrojną ręką Ojcu św. Ponieważ więc wszystko przeciw wszystkim było dozwolone Piemontowi we Włoszech, a poza Włochami nikomu nic nie było wolno przeciw Piemontowi, widoczną jest, że Ojcu św. bronionemu w Rzymie przez sprzymierzeńca swego wroga, a oblężonemu zewsząd przez wroga sprzymierzonego z swoim obrońcą, żadna już nie pozostała nadzieja, jak tylko Bóg. Ale Bóg!

I Bóg to, który się śmieje z możnych ziemi sprzysiężonych na szkodę Kościoła i w swoim czasie tłucze ich jak naczynia gliniane, Bóg podał rękę Zastępcy Swojemu, i zaczął sypać hańbę na popleczników Julianowych, okrytych płaszczem Karola Wielkiego. Bo kiedy już do tego doszło, że Ojciec św. sam stanął na świecie przeciw światu, oto ludy powstały, by Mu podać w dobrowolnéj ofierze zasiłki, które On z wszelką godnością mógł przyjąć, bo były świadectwem czci i pobożności; ale nie przystało, żeby równie i od panujących przyjął ofiary, bo te mogły mieć pozór urzędniczéj pensyi. Dla tego Ojciec św., który w myśli wrogów, przez utratę Rzymu miał się stać poddanym masoneryi i płatnym urzędnikiem rządów Europy, pozostał królem Swojego Rzymu, a został królem, pobierającym daniny od ludów całéj kuli ziemskiéj, a daniny najzaszczytniejsze, jakie monarcha może odbierać, bo daniny serca i ofiarę miłości.

Otóż w tém zdarzeniu znakomitém i świętém ofiar katolickich, nazwanych Świętopietrzem, pokazuje się cudowny wystrzał Nieba, który zawstydzając zuchwałe przeniewierstwo wrogów Ojca św. zmusza ich albo do zniesienia oblężenia, które Go nie osłabia, albo do użycia na Nim gwałtu, który tylko tryumf Jego przyspieszyć może.

Zdarzenie to zasługuje, żeby je jak najdokładniéj rozważyć, bo jaśniéj jak logika ludzka pokazuje, dotykalniéj jak dzieła ziemskie, dowodzi interwencyą Opatrzności Boskiéj w sprawę Ojca św., o którą się tylu małodusznych lękało, jakoby ją i Bóg już opuścił.

I zaprawdę nikt nie zdoła zaprzeczyć widocznego wdania się Boga w wypadki, o których tu mowa, skoro trzy następujące udowodnim punkta. Najprzód, że Swiętopietrze jest zdarzeniem, które pod wielu względami jest jedyném w dziejach Kościoła św. Powtóre, że jest zdarzeniem, które w szczególny sposób odpowiada dzisiejszemu położeniu Stolicy Apostolskiéj. Potrzecie, że to zdarzenie tak jedyne, tak stósowne i tak dobre w biegu wypadków, nie ma i nie może mieć odpowiedniéj sobie przyczyny w zakresie względów czysto ludz-

*) Atti uffic, della Camera 26. marzo 1861.

kich. Skoro te trzy założenia zostaną dowiedzione, to tém samém udowodnioném zostanie, że zdarzenie to kierowane jest ręką samego Boga. A nie trudno tego dowieść. Pobieżne tylko porównanie obecności z przeszłością jasno udowodni pierwsze założenie.

Chociaż nie podlega wątpliwości, że ofiary Swiętopietrza nie są jedynym i rzadkim wypadkiem w Kościele Bożym, bo instytucya ich sięga VIII. wieku ery chrześcijańskiéj; to jednakowoż, jeżeli zważymy okoliczności dzisiejszym ofiarom towarzyszące, wyznać musimy, że zdarzenie to nie tylko jest rzadkie, ale nawet, nie ma sobie podobnego w dziejach. Dawniéj królowie i książęta składali ofiary Ojcu św. albo dla tego, że uznawali się za lenników Stolicy Apostolskiéj, albo, że przez to okazywali Jéj wdzięczność swoję za opiekę ojcowską, która ich wybawiała z utrapień i kłopotów rozmaitych; i tym sposobem ofiary ich miały raczéj charakter daniny aniżeli daru. Dziś przeciwnie ludy składają ofiary wspólnemu Pasterzowi swojemu nie dla tego, żeby je były winne z tytułu lennistwa lub opieki, lecz jedynie z popędu miłości i przywiązania, które pobudza serce dzieci do przybycia w pomoc ojcu: przeto ofiary ich są, w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, milemi zadatkami czci i pobożności.

Prawda, że w dawnych czasach i ludy przykładały się do Swiętopietrza; ale czyniły to w skutek ustawy przez panujących głoszonéj, która wyznaczała pewną ilość na każdą rodzinę i głowę; i było właściwie podatkiém; tak było w Irlandyi, w Anglii, w Hiszpanii, tak było w Polsce, w Dalmacyi, w Czechach, w Węgrzech i w innych państwach; tak dalece, że wzbranianie podatku było kary godném jako gwałcenie wyroku najwyższego. Za dni naszych któremuż rządowi albo panującemu przyśniło się nawet, zobowięzywać podwładnych do Swiętopietrza? Owszém mamy przykłady, że nawet wydawano prawa wzbraniające albo przeszkadzające zbieraniu Swiętopietrza, a mamy je w niejednym kraju, którego rząd udaje, że broni Ojca św. Szukając przykładów rozporządzeń przyjaznych Swiętopietrza, trzeba wyjść z Europy i zwrócić się do kilku państw Ameryki południowéj. Każdy zatém ze składkujących dziś daje w ofierze to, co chce, jak chce i dla tego, że chce, nie zważając ani na groźby ani na zakaz. Co więcéj? Z przeszkodami rządów łączą się poduszczania i oszczerstwa pismacze, które codziennie po dziennikach odradzają ludom brać udział w Swiętopietrzu, znieważają i szkalują świątobliwe dary, brudném i podłém szyderstwem i świętokradzkiemi bluźnierstwami lżą zasługi do nich przywiązane. Dla tego téż dzisiaj daleko większą jest cnotą składanie Swiętopietrza: chociaż cnotą było i w dawnych czasach.

Nadto do ofiar albo raczéj danin średniowiecznych, Papieże mieli prawo, które powstało z traktatów, z przywilejów, z inwestytur lub z innych powodów; i mogli ich żądać prawnie: przeto też, kiedy napominania i przekonywania żadnego nie odnosiły skutku, chwytali za broń duchowną, jako za dowód nie tylko prawości, ale nadto świętości wymagań i praw swoich. Dzisiaj tak nie jest. Zastępca Chrystusa ledwo dał znak, że przyjemnąby mu była miłość wiernych jego. Nie było żadnego rozkazu, żadnéj groźby, żadnego wymagania, żadnego przymusu; żadnych sum oznaczonych, żadnych układów: zgoła nic. Mało i wiele, jak i kiedy: wszystko to zostawiono wolnéj woli i gorliwości katolików. Krótko mówiąc: Ojciec św. Pius IX. okradziony, obdarty, mordowany, a w dodatku jeszcze wystawiony na największą niesławę i na wszystkie jéj pozory, powiedział tylko dzieciom swoim po całym świecie rozproszonym: *Patrzcie, do czego przyszedł wasz Ojciec!* Niczego więcéj nie było potrzeba, żeby poruszyć gorące serca wiernych: ofiarowano mu złoto i krew, chętnie i hojnie a Pius IX. na wieczną hańbę wrogów króluje dziś z większą chwałą szelążkiem drogich dzieci, aniżeli świetnemi dochodami wydartych prowincyi.

Kiedyż w przepychu Stolicy Apostolskiéj widziano świetniejszy objaw miłości, nie powiemy już równy, ale podobny do tego?

Ztąd czwarty wzgląd, dla którego Swiętopietrze staje się niepojętém naszemu światu. Jestto jego przeznaczenie. Dawniéj książęta i ludy posyłali daniny Papieżom w tym celu, by oświadczyć uległość, albo złożyć hołd dla pierwszéj stolicy świata. Te dary, nie mające zwykle wielkiéj wartości materyalnéj, nie były wsparciem, bo Papieże wówczas wielkie posiadali fundacye, ale nadewszystko były widzialném świadectwem wiary niewidzialnéj, którą dawcy wyznawali. Dzisiaj jak daleko wznioślejsze jest przeznaczenie miłosnéj daniny, którą wierni składają Ojcu św.! I oni także mocno i stale, na wzór przodków swoich, mają na oku ten sam cel składania hołdu św. Stolicy Apostolskiéj: ale jak? Oto przez skuteczne współdziałanie chcą utrzymać darami swojemi Ojca św. na jego tronie, i dostarczyć mu środków niezbędnych, żeby się na nim utrzymał z przyzwoitością królewską, czego nigdy, ani razu nawet, nie mieli na celu przodkowie nasi. A zmierzają do tego, protestując uroczyście darami przeciw zniewagom świętokradzkim, jakiemi obsypywany jest Ojciec św. w swojéj koronie królewskiéj. Przeto materyalném przeznaczeniem ofiar jest utrzymanie Ojca św. jako króla, a formalném jest potwierdzanie i uznanie, jak tylko można najuroczystsze praw królewskich Ojca św.; a to potwierdzenie jest tém głośniejsze, im te prawa zelżywiéj są sponiewierane. Dla tego dziś Swiętopietrze stało się tém, czém dawniéj nigdy nie było: nie tylko szczodrą jałmużną katolicką dla Ojca św. żeby się jako król utrzymał; ale nadto symbolem woli wiernych utrzymać świecką władzę Jego; jednomyślną protestacyą przeciw rabunkom i zdzierstwom téj władzy poczynionym; zakładem i niejako powszechną przysięgą, że Chrześcijaństwo dopóty się nie uspokoi, dopóki czcigodna głowa jego nie zostanie przywróconą do pełności tego panowania i władzy, która jest nietykalną rękojmią wspólnéj wolności sumień.

Któż więc zdoła zaprzeczyć albo powątpiewać, że różnice dotąd przytoczone między dawném a dzisiejszém Swiętopietrzem niezrównanie wyższém czynią dzisiejsze od dawnego, i robią je nową a z wielu względów jedyną ozdobą w dziejach Kościoła Bożego? — Tyle co do pierwszego punktu.

Drugie założenie, że ten fakt, tak jedyny w dziejach, zgadza się w dziwny i cudowny sposób z dzisiejszém położeniem Stolicy Apostolskiéj, można streścić w prostym wniosku. Największą obawą katolików dla uciśnionego Ojca św., było właśnie to, żeby, obdarty z wszelkiego mienia, nie musiał uczynić opłakanego kroku i ogłosić się za niezdolnego do zadosyćuczynienia pieniężnym zobowiązaniom panującego: jakiż to triumf dla wrogów Kościoła, którym bogactwo niebem a ubóstwo hańbą. Ale czuła miłość wiernych, przybiegając mu na pomoc z szelążkiem św. Piotra, wyrwała go z ucisku. A więc ofiara Swiętopietrza jest faktem najodpowiedniejszym niedoli i kłopotom, w jakich się znajdował złupiony Ojciec świata chrześcijańskiego.

Atoli mamy na to wyższe, szlachetniejsze dowody. Powiedzieliśmy, że zamiarem sekty, było podcięcie stolicy świętéj piłą, a nie siekierą; chciano ją pozbawić wziętości i odstręczyć od niéj serca ludów wiernych. Danina ofiar katolickich zwichnęła zupełnie plan nienawistny. Przyczyną i skutkiem rozszerzenia się Swiętopietrza było nagłe i powszechne rozbudzenie i zapalenie miłości ku Ojcu św. i powiększenie się szacunku dla korony jego królewskiéj. I gdyby było o to chodziło, wynaleść nową i najstósowniejszą instytucyę w celu zjednania serca ludów dla Stolicy Apostolskiéj, nie podobno było wynaleść stósowniejszéj, właściwszéj, dzielniejszéj, skuteczniejszéj nad Swiętopietrze.

I dla czegóż krzątali się po parlamentach i kongresach Palmerstony i Cavoury, siejąc jak mak kłamstwa na zgubę Ojca św.? Dla czegóż gabinety depeszami roznosiły urzędowe ploty z faryzejską litością a zawsze na jego szkodę? A cóż dopiero pisarki koronowane z pocałunkiem Judasza w broszurach i monitorach? A rozpustne rozwódki, niecne gryzmolarki, po książkach bezecnych? A wygwizdany pamfleciasz, którego błoto i młodzież *du quartier latin* oburzyła i cała sfora loży wolteryanów, pieczeniarzy i darmozjadów przedajnych, poco tak występowali wśród morowéj zarazy dzienników z oszczerstwami, bluźnierstwem i najbezecniejszą bezbożnością na pohańbienie Papieża? Oto wydrzeć ludom cześć dla Ojca św.; *calumniare audacter, semper ali quid haerét calomniez toujours, il en restera toujours quelque chose,* wystudzić w nich wiarę, powtórzyć wszystkie kłamstwa a nie odwołać nigdy fałszu, najświętszym zamiarom podsunąć najbrzydsze powody, wpuścić w ludy jad przeciw jego koronie, roztrąbić wszystko, cokolwiek jaki z pomiędzy nich pisarek niedorzecznego przeciw Ojcu św. powiedział, a przemilczeć wszystkie dobrodziejstwa z Rzymu spływające; żeby potém zedrzeć mu z głowy obręcz królewskiéj dostojności, we własnych oczach złagodzić niegodziwość ojcobójstwa, które już dawno zawyrokowano i miało być spełnione na anielskiéj osobie Piusa IX. w obliczu nieba i ziemi; z wyrokiem gotowym na miodopłynnych wargach nowego Piłata: *Oto Papież król, którego głos ludów wskazuje na obdarcie z korony: a więc precz z koroną królewską!*

Któż więc nie widzi, jak smutne, jak pełne utrapienia i ciernia było położenie Piusa? Z jednéj strony zagrażało mu wydarcie godności królewskiéj, z drugiéj starano się sztukami szatańskiemi wyziębić powszechną ku niemu miłość. Wszystko się spiknęło na jego zgubę: wojska, skarby, drukarnie, telegrafy, umizgi kobiece, dyplomacya, rozum, polityka, wymowa, zwycięztwa, a nawet zwodnicza ponęta powodzenia i szczęścia. A cóż ludy odpowiedziały na te ułudne pokusy i na obłudne namowy? Odpowiedziały: Nie! To zdrada lucyfera i spisek jego czeladzi! My się brzydzimy sprzysiężeniem i sprzysiężonymi! My za Ojcem św.! My chcemy, aby był królem! A na dowód tego nie mogąc nic innego ofiarować, szlą swój grosz wdowi królowi Piusowi IX. grosz miłości, i mówią wielkiéj jego duszy: *Bądź spokojny, Ojcze św.; my jesteśmy Twoi i z Tobą.*

I te Włochy nieszczęśliwe, które zaprzedane pióra codzień głoszą najzaciętszymi i najprzeciwniejszymi przeciwnikami doczesnéj władzy Papieża, te Włochy najwięcéj ze wszystkich narodów składają ofiar u św. stóp Piusa. Sama n. p. redakcya gazety *Armonia,* przeszło półtora miliona złotych polskich złożyła. A wiele jest takich źródeł.

Ztąd nadobność, właściwość, wczesność tego zdarzenia wcale niespodziewanego razem ze strasznemi udręczeniami Ojca św., tak cudownie jaśnieje, że musi uderzać każdego co jeszcze nie stracił wzroku. Cudowny to wypadek, bo ściśnienia, w jakie wszczepiono Piusa, by go do nędzy przyprowadzić, zbogaciły go; jest cudowny, bo kiedy piekło wyzwało ludy europejskie do zniszczenia królewskiéj godności Papieża, ludy jednomyślnym protestem czynu odpowiedziały, że chcą mieć głowę Kościoła swego ukoronowaną diadematem doczesnego królestwa.

Wniosek ten prowadzi do trzeciego założenia, że ten nowy wypadek nietylko wczesny jest ale i zbożny, a nie ludzki.

Jedynym interesem ludzkim, jakiby można przypuścić w tém zjawisku, mógłby być tylko widok polityczny: bo tylko takie sprawy dziś wiodą za sobą i poruszają masy. Ale sprawy te ograniczają się na jednym lub drugim narodzie, nie rozciągają się do wszystkich narodów całego świata. Nie ugodzi w prawdę, kto narodom tak licznym i tak różnym językiem, wykształceniem, szczepem, interesem politykę poda za pobudkę gorliwości w dopomaganiu Ojcu św. Przypuśćmy jednak, że ktoś tam z niezliczonych składających Swiętopietrze ma na myśli wspieranie polityki połączonéj ze sprawą Ojca św. Nie będziemy się o to spierać: boć wiadomo, że chorągiew Ojca św. stała się chorągwią nie tylko katolików, ale każdego uczciwego człowieka; toć wielu heretyków i schizmatyków trzyma się jéj dla tego, że Pius jedyny wśród takiego gwałtu zadanego prawdzie i prawu niezmiennie broni świętéj zasad słuszności i prawa. Lecz, choćbyśmy to przypuścili u niektórych, czyż można twierdzić, że interes polityczny jest prawdziwą, właściwą i odpowiednią przyczyną ofiar wszystkich członków Swiętopietrza? Ale przypuśćmy na chwilę i to; cóżby ztąd musiało wyniknąć? Oto wniosek, że na naszéj kuli ziemskiéj istnieje jakieś stronnictwo polityczne, które jest rozgałęzione po wszystkich kątach ziemi zamieszkałéj, i że wiąże do siebie równie dzikiego mieszkańca Australii, barbarzyńca Afryki i Azyi, jak i cywilizowanego człowieka Europy i Ameryki. Wniosek, że to stronnictwo musi mieć na celu jakiś interes polityczny tak niesłychanéj ważności, że się nim zapalają z równą gorliwością członkowie najróżnorodniejsi pod każdym względem: pochodzenia, położenia, oświaty, ogłady, stósunków i tradycyi. Wniosek, że ten interes polityczny tak zapala zwolenników, że wszyscy bez różnicy sięgają do kieszeni i wydobywają z niéj tyle, na ile starczy, poprzeć tę sprawę: i że w tych ofiarach na przedzie stoi, prócz szlachty, bogaczów i majętnych, szczególniéj lud: rzemieślnicy, wieśniacy, pospólstwo, w ogóle ubodzy, którzy idą w zawody ze szlachtą i z bogatymi, kto szczodrzéj złoży dary: kobiety zdejmują ozdoby i klejnoty, a wieśniaczki ze szyi korale; każdy szuka po domu, czy nie znajdzie jakiego klejnotu, dzieła, sztuki, a przynajmniéj pamiątki; a to wszystko dają z jak najszczerszém sercem na korzyść téj politycznéj sprawy.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

RZYM.

(Korespon.) **Rzym** 28. Stycznia. Pan Kisielew, poseł rossyjski w Rzymie, otrzymał od cara wielką wstęgę orderu Orła Białego w nagrodę za szczęśliwie przeprowadzoną nominacją X. Felińskiego. Oczywista rzecz, iż ta nagroda nie była tyle skutkiem uznania zasług ambasadora, gdyż ten wyjednać żadną mia-

rą niezdołał głównéj i przeważnéj dla rządu moskiewskiego rzeczy — potępienia hymnów i duchowieństwa polskiego, — ile chęci zaszczepienia nieufności w Narodzie polskim ku nowemu Arcypasterzowi. Zkądinąd nieufność tę wzbudziły same okoliczności i warunki nominacyi X. Felińskiego, a za granicą przeciwna Stolicy Apostolskiéj prasa szerzy ją od trzech tygodni we wszystkich umysłach, przedstawiając fałszywie wyniesienie arcybiskupa jako skutek rossyjskiego *ultimatum*, jako tranzakcją ze strony Papieża. Dzienniki piemonckie nie przez współczucie dla Kościoła polskiego ani przez troskliwość o dobro wiary, którą codziennie wyszydzają i pod pręgierz oddają, ale jedynie przez nienawiść ku Stolicy św. przesądzając z góry czynności X. Felińskiego szafują z dziwném zuchwalstwem najdotkliwszemi przezwiskami i ośmielają się twierdzić, iż jest przez Moskwę i Rzym pospołu wysadzonym, aby ruch polski wydać carowi. To pisał niedawno — jak wam doniosłem — śmiertelny wróg Papieztwa Piotr Sterbini, były triumwir rzeczypospolitéj rzymskiéj i kolega Mazziniego w artykule p. n. *Una festa all' inferno* (wesele w piekle), gdzie Lucyfer zwołuje wszystkie moce piekielne, aby im nominacją X. Felińskiego zwiastować; jako wielkie zwycięztwo nad Stolicą św; to powtarza dziś pół-urzędowa *Opinione*, organ pana Ricasolego w długim artykule wstępnym p. n. *Chi ha pagato le spese?* (kto zapłacił koszta?), gdzie dowodzi, iż wzajemne zbliżenie się Rossyi i Stolicy Apostolskiéj stało się kosztem Polski; to udowodnia w ogłaanych swoich okresach w dzienniku *l' Italie* okrzyczana księżna Krystyna Belgiojoso, rozwiozła literatka w służbie loży pracująca i piórem i w polityce, to obwołują na wszystkie tony dzienniki wielkie i małe począwszy od *Siècla* i *Morning-Postu* aż do ostatniego świstka demagogicznego, co się drukuje u podnóża Wezuwjusza i Etny. Wśród tego nienawistnego gwaru rzecz prosta, iż wszystkie sumienne, bezstronne, katolickie głosy są całkowicie zakrzyczane, i że na nikogo jeszcze opinja wszystkich, europejskich sfer nieprzyjaznych Papieztwu nie ferowała z góry tak skwapliwie, zuchwale i bezzasadnie potępiającego wyroku jak na nowego Arcybiskupa warszawskiego. Nie on jednak, pasterz całkiem nieznany owym ludziom bardziéj niż obojętnym na sprawę Kościoła, miał moc obudzenia tak ogromnego chóru złorzeczeństw: widoczna jest, iż nieprzyjaciele Kościoła godzą dziś na X. Felińskiego jedynie na to, by dosięgnąć Piusa IX, by dowieść, iż interes wiary i Kościoła poświęcił interesowi politycznemu, ziemskiemu: iż się cofnął przed groźbą cara uznania królestwa włoskiego; iż poświęcił niewinną Polskę drapieżnéj Moskwie w jedynym celu zdeptania Italji; iż głos ambicji i chciwości silniejszym był w sercu jego od głosu sprawiedliwości św; iż prostym tedy wynikiem zwyż przytoczonych pewników jest niezbędność *uwolnienia* Papieża od brzemienia doczesnéj władzy, odjęcia mu pokus de popełniania nieprawości, postawienia go w zgodności z sobą samym i z przepisami Ewanielji, słowem obdarcia Stolicy Apostolskiéj, by swobodniejszą została. — Możność usprawiedliwienia Ojca św. od tych potwarczych i kłamliwych zarzutów, możność zadania w stanowczy sposób kłamstwa tym jednomyślnym oszczerstwom i zamknięcia stu gąb rozszczekanego gazeciarstwa, możność ta, powiadam, znajduje się dziś w ręku jednego człowieka, a tym człowiekiem jest X. Szczęsny Feliński, arcybiskup warszawski. Niech — jak ufamy — da dowód jasny i stanowczy, zaraz przy objęciu rządów archidiecezyi, iż nie odstąpił ani na krok od prawideł i uczuć X. Fiałkowskiego i X. Białobrzeskiego, iż nie oddzielił, jak to car sobie obiecywał, sprawy Kościoła od sprawy Narodu, a wnet zawstydzona potwarz uniknąć będzie musiała i Ojciec św. odniesie ogromne zwycięztwo w europejskiéj opinji. Inaczéj własnemi swemi rękoma wbije on w pierś Ojca św. pocisk przez śmiertelnych wrogów Stolicy Piotrowéj rzucony i przyczyni się czynami swojemi do utwierdzenia błędnéj opinji, iż Namiestnik Chrystusowy zrobił tranzakcją ze schizmą, przyczyni się, śmiało rzec możem, do obalenia doczesnéj władzy, do którego Piemont i jego sprzymierzeńcy szukają dziś dniem i nocą pozorów, przyłoży dłoń do dzieła niewoli i ujarzmienia Kościoła Bożego. I jakiż nie tylko już arcybiskup katolicki, ale najpośledniejszy z wiernych chciałby mieć na sumieniu ten okropny wyrzut, iż stał się wspólnikiem i współpracownikiem najczarniejszéj zbrodni, jaką wieki pamiętają, iż zbaczając swawolnie, z wytkniętéj przez świętobliwych poprzedników drogi, potrącił o potrójną koronę i w tak burzliwych chwilach zachwiał ją na czole sługi sług Bożych?..... Ach! aby ta myśl zawsze i wszędzie zdołała zatrzymać X. Felińskiego w razie nawet, czego nie przypuszczamy, gdyby miał zamiar działania przeciw Ojczyznie, iż wszechmocném zrządzeniem Opatrzności każdy cios Polsce zadany spadnie nieomylnie i niewątpliwie na najświętszą osobę Papieża i na niepodległość Stolicy świętéj!....

Ustanowienie nuncjatury apostolskiéj w Rossyi, które dzienniki katolickie za granicą obwołali za wcześnie może wielkiém zwycięztwem Stolicy Apostolskiéj nad schizmą, cierpi wiele trudności, i Bóg jeden wie, ażali przyjdzie do skutku. W każdym razie jest nieokreślenie odroczoném, a Nuncjusz nie naznaczony jeszcze bynajmniéj. Ojciec św. nie wyprawi go, dopóki rząd moskiewski nie wypuści uwięzionych kapłanów, dopóki nie zawróci księży na Sybir wywiezionych i niedozwoli księdzu Białobrzeskiemu wrócić swobodnie z Bobrujska do Warszawy, dopóki wreszcie nie przyjmie wniosków księdza Majerczaka w radzie Stanu. Stolica św. coraz się bardziéj przekonywa, że jeśli Moskwa zażądała nuncjatury, nie uczyniła tego bynajmniéj przez życzliwość dla polskiego Kościoła, ale w chęci jedynie zyskania współdziałania papiezkiego w bezbożném dziele *uspokojenia*, to jest pognębienia kraju, który przywłaszczyła, dławi i morduje. Wprawdzie te szkaradne zamysły kryjące się pod obłudnym płaszczykiem współczucia dla Kościoła i jego Głowy, mogą obrócić się w ręku Bożém na większą chwałę obojga, i Moskwa gdyby znała rzeczywiście Stolicę Apostolską i jéj nuncjuszów, zapewneby się nie ubiegała o to, co jéj własnemu postępowaniu zagraża; ale Następca tego, któremu Zbawiciel poruczył trzodę swoję, nie może zlekka wstępować w układy z samodzierżcą ani przyjmować bezwarunkowo tego, co w gruncie może być prostą matnią na Kościół i na Polskę.

Do najbezczelniejszych kłamstw w naszym czasie należą kłamstwa niemieckich dzienników, głoszących największe w kwestyi polskiéj absurda, i opisujących jak najopaczniéj stósunki Stolicy Apostolskiéj z Polską i z Moskwą. I tak n. p. wymyśliły one brewe potępiające Polaków, które Ojciec św. miał przesłać na ręce nuncjusza wiedeńskiego monsignora De Luca. Papież nie zamarzył nawet o niczém podobném. — Pogardzajcie tedy jak przystało temi kłamliwemi i niecnemi dziennikami, i używajcie onych do obwijania pieprzu; jestto jedyny użytek i pożytek, na jaki zdać się i jaki przynieść mogą. —

Nie mogę przewieść na sobie, bym w dwóch słowach zasłużonego nie złożył tutaj hołdu przezacnemu następcy naszych prymasów, którego prawdziwie katolicka i Polska postawa w obecnych okolicznościach największe zyskuje pochwały w Rzymie i najszczersze uznanie Ojca św. Piusa IX. Oby Bóg przymnażał lat i szczęścia JOX. Przyłuskiemu, który stanął dziś na świeczniku polskiego Kościoła ku przyświecaniu innym pasterzom i wielkiéj narodowéj trzodzie!

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Korespond. Urzęd.) **Gniezno** dnia 30. Stycznia 1861. r.

1) Szymon Łaszkiewicz, gospodarz z Pomarzanek, złożył kościołowi w Raczkowie 50 Tal. w listach rentowych, jako legat na odprawianie Mszy św. za dusze familii Łaszkiewiczów i wymijanki. 2) X. Maciéj Alojzy Słowiński, proboszcz kościoła parafialnego w Złotowie, zapisał kościołowi parafialnemu w Bługowie legat 250 Tal. na Msze śś. i wymijanki za dusze swych krewnych z obowiązkiem, aby, czego Boże broń, kościół ten miał przestać być katolickim, kapitał ten natychmiast do innego kościoła katolickiego został przeniesiony przez Władzę Duchowną. 3) Testamentem z dnia 3. Listopada 1861. zapisał ś. p. były X. Przeor Karmelitów w Kcyni tamtejszemu kościołowi 1000 Tal. na aniwersarz za siebie i familią jako też na ubogich. 4) Neopresbyter Lic. św. Teologii Likowski, applikowany został na wikaryat przy kościele w Kcyni. 5) Najprzewielebniejszy Arcypasterz raczył na dniu 24. Grudnia r. z. nominować X. Gimzickiego aktualnym Prokuratorem Seminaryum duchownego w Gnieźnie.

(Koresp. urzęd.) **Poznań** 5. Lutego 1862. Dotychczasowy kommendarz kościoła w Sośnicy, Archidiecezyi Gnieźnieńskiéj X. Jan George, otrzymał pod dniem 28. Stycznia r. b. kommendę nad kościołem w Długiéj Goślinie z poleceniem objęcia téj posady z dniem 1. Marca r. b.

W mieście Krzywiniu zakończył swój żywot doczesny na dniu 28. Stycznia r. b. tameczny Pleban JX. Frańciszek Poniecki. Zmarły rodził się we wsi Słupi pod Rawiczem dnia 8. Października 1796 r. W młodym swoim wieku chodził do szkoły XX. Pijarów w Rydzynie, gdzie przeszedł wszystkie 6 klass i wstąpił do ich zgromadzenia; odbył nowiciat i przeznaczonym został w tymże zakładzie na professora matematyki, języka francuzkiego i religii, w którym to urzędowaniu 6 lat przebył.

Dla słabości zdrowia był zniewolony opuścić zgromadzenie XX. Pijarów w Rydzynie udając się do wsi Podrzecza pod Gostyniem w celu odzyskania sił i prywatnéj edukacyi.

W roku 1822 dnia 1. Listopada wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu, z którego posłanym był dnia 18. Grudnia 1824 na Subdyakona 28. Maja 1825 na Dyakona a 31. Lipca tegoż roku wyświęcony na Presbytera. Wszystkie te święcenia otrzymał z rąk JW. Biskupa Sufragana Siemieńskiego w Gnieźnie. Po swojém zaraz wyświęceniu przeznaczonym został na Wikaryusza do kościoła w Świerczynie, gdzie przebył rok jeden, póżniéj posłany do Zakrzewa, gdzie pełnił do 1. Maja 1828 r. obowiązki Wikaryusza i Nauczyciela. Z miejsca tego odwołanym został i postanowiony kommendarzem w Oborzyckach. Pozyskawszy pre-

zentę na plebanią w Błociszewie, przeniósł się na tę posadę w roku 1829, gdzie pozostawał do roku 1848.

Nareszcie wskutek otrzymanéj nominacyi i kommendy nad kościołem w Krzywiniu, na które to Beneficium dnia 19. Czerwca 1849 kanonicznie instytuowanym był i gdzie po życiu skromném i gorliwém pełnieniu swych obowiązków w 66 roku życia swego dokonał.

Korespondencya o Poznaniu w Styczniu 1862.

Dzisiaj piszę: O Towarzystwie Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Poznaniu. — Św. Wincenty więcéj miłosierdzia wyświadczył, jak wszyscy miłosiernicy całych dziejów Kościoła razem wziąwszy. Rozgrzał Francyą i świat cały, począwszy od tronu, gdzie mu Anna Austryaczka klejnoty oddawała, aż do Siostry miłosierdzia, poświęcającéj życie, za jego przykładem. Jedno z najpierwszych dzieł było bractwo Pań Miłosierdzia. W Chatillon polecił raz św. Wincenty z kazalnicy nieszczęśliwą rodzinę miłosierdziu parafian. Jego słowa skutkowały, powziął więc myśl zawiązania bractwa, któreby się ubogimi opiekowało i napisał reguły sposobu doglądania chorych. Bractwo prędko rozszerzyło się i zaszło do Paryża, gdzie pomiędzy innemi Marya Gonzaga, przyszła królowa polska, do niego przystąpiła. Panie zajęły się odwiedzaniem chorych, w szpitalu Hôtel Dieu, późniéj wzięły pod opiekę podrzucone dzieci, i przyczyniały się do wykupu jeńców z niewoli muzułmańskiéj, do zakładania szpitali, i wspierały spustoszałe przez wojnę prowincye. Po śmierci św. Wincentego trwało bractwo pod przewodnictwem Missyonarzy. Papież Inocenty XII. nadał mu w końcu 17. wieku odpusty, które Benedykt XIV. zatwierdził, nakoniec ulegając wstrząśnieniom kraju, istnieć przestało. W ostatnich czasach powzięto myśl odnowienia go. Zawiązało się w Paryżu r. 1840. w celu odwiedzania ubogich po mieszkaniach. Panie św. Wincentego, działając w tym celu, dopełniają go o ile położenie, zdrowie i okoliczności im dozwalają, lub czynnie, modlitwą i datkiem. Towarzystwo szybko się rozwinęło po Francyi, a Papież Pius IX. obdarzył je r. 1850. następującemi odpustami: 1) Odpust zupełny w dzień przyjęcia do Towarzystwa. 2) Odpust zupełny członkom Rady jeneralnéj i Rad miejscowych, gdy będą obecni zebraniom jeneralnym. 3) Odpust zupełny Paniom odwiedzającym, przytomnym zebraniom jeneralnym. 4) Odpust zupełny wszystkim Paniom Miłosierdzia, tak odwiedzającym jak datkującym, w uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, św. Wincentego à Paulo, i przeniesienia relikwi tegoż Świętego. 5) Odpust zupełny w godzinę śmierci, wszystkim członkom i dobrodziejom Towarzystwa. 6) Odpust 7 lat i tyleż kwadragen, dostępują Panie przy każdém odwiedzaniu biednéj rodziny, pracowni biednego rzemieślnika, szkółki ubogich dzieci, przy wysłuchaniu Mszy za duszę zmarléj Pani Miłosierdzia, przy odprowadzeniu do grobu zwłok ubogiego, za każdy uczynek miłosierny będący w duchu Towarzystwa. 7) Odpust zupełny tym, którzy się przyczyniają stałemi składkami do dochodów Rady jeneralnéj Paryzkiéj. 8) Odpust 7 lat i tyleż kwadragen co miesiąc osobom, które stałemi składkami powiększają fundusze Rad miejscowych. 9) Odpust jednoroczny co miesiąc tym, co się zobowiązali przesyłać stałe składki Radzie jeneralnéj lub miejscowéj. 10) Odpust 7 lat i tyleż kwadragen co miesiąc osobom, które zbiorą ofiarę dla Towarzystwa w dzień kwesty.

W Poznaniu powstało w Czerwcu r. 1853., lecz stósując się do potrzeb miejscowych, mniéj wyłączny zakres sobie wytknęło. Nie tylko nad chorymi, lecz także nad dziećmi rozciąga opiekę, w szczególnych zaś przypadkach nie wyłącza z swych czynności żadnego możliwego uczynku miłosierdzia. Przy zawiązku liczyło tylko piętnaście uczestniczek, z których zwykle sześć, czasem cztery były czynne, i wiele napotykało trudności. Dzisiaj liczy 57 uczestniczek: 40 datkujących, 17 czynnych; ta liczba nie wystarcza, zwłaszcza, iż tylko mała część Pań pozostaje ciągle w Poznaniu, inne podczas letnich miesięcy są nieobecne; w ostatnich dopiero czasach przystąpiło do Towarzystwa więcéj osób stale zamieszkałych w mieście. Oby chwalebny ich przykład pociągnął za sobą liczne grono serc miłosiernych! Niewiasty wszelkich położeń społecznych, wyjąwszy takie, które same potrzebują wsparcia, albo zostają w służbie, mogą należeć do Stowarzyszenia. Zaraz przy zawiązaniu się objęły Panie św. Wincentego opiekę i Ochronę parafii św. Marcina, i oddały ją pod zarząd Siostry Miłosierdzia, dochodzącéj z głównego domu do najętego lokalu. Jeszcze tego samego roku przyłączono do niéj salę, w któréj druga Siostra zaczęła starsze dziewczęta do ręcznych robót wprawiać, późniéj widziano potrzebę poproszenia przełożonych o trzecią Siostrę dla odwiedzania chorych, i utrzymywania magazynów, najęto dla nich mieszkanie i tak powstał parafialny domek dobroczynności pod nazwą św. Józefa. Roku 1856. przeniesiono zakład do wygodnego, przez osobę dobroczynną nabytego, Towarzystwu tanio wydzierżawionego domu na Ogrodowéj Ulicy, gdzie dotychczas istnieje. Domek św. Józefa zawiera oprócz mieszkania dla Siostr, ochrony, szwalni, magazynu, spiżarni, kuchni, kaplicę, w któréj się odprawiają Msze na intencyą Towarzystwa. Tam się Panie schodzą na Zebrania. Ochrona mieści sto kilkadziesiąt dzieci, szwalnia sześćdziesiąt dziewcząt, wprawiających się do ręcznych robót, szczególniéj białego szycia, przytém udziela im się nauki religii, czytania, pisania, w miarę postępu pobierają zapłatę stósunkową do pracy, zwykle nie brak obstalunków szycia, a przychód za nie wystarcza prawie na pokrycie kosztów utrzymywania szwalni. W domu parafialnym przygotowują Siostry najuboższe dziewczęta do pierwszéj Kommunii, którą ogółem 129 dziewcząt przyjęło już w kaplicy św. Józefa. Tutaj nadmieniamy, chociaż Towarzystwo żadnego nie ma w tém udziału, iż Siostry Miłosierdzia domu św. Józefa wychowują blisko 30 sierót po części na własny koszt, po części za fundusze osób dobroczynnych.

Zebrania Towarzystwa są dwojakie: jeneralne i wydziałowe; oba zaczynają i kończą się modlitwą. Jeneralne odbywają się co kilka miesięcy. Przytomni być powinni wszyscy członkowie. Odczytuje się na nich stan kassy, ilość oddanych wizyt, wydanych kwitów itd., roztrzygają się ogólne sprawy Towarzystwa, w końcu zbiera kassyerka kwestę. Na sessye wydziałowe schodzą się co tydzień Panie odwiedzające, dla naradzenia się o potrzebach powierzonych im rodzin i odebrania assygnacyi na wsparcie w żywności. Szczególnych obowiązków religijnych nie mają członkowie, zwykle jednak przystępują wspólnie do stołu Pańskiego podczas oktawy uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, św. Wincentego, i przeniesienia relikwii tegoż Świętego, tudzież w dniu sessyi jeneralnych. Są też obecne Mszy, odprawiającéj się za dusze każdéj zmarłéj Pani Miłosierdzia i odmawiają koronkę na jéj intencyą. Od dwóch lat odbywają się w ciągu wielkiego postu, za staraniem Towarzystwa, rekollekcye trzydniowe dla kobiet, pod przewodnictwem Przełożonego Księży Missyonarzy, Panie św. Wincentego, którym obowiązki domowe dozwalają, biorą w nich udział. Do składu Towarzystwa należą: Przełożony Duchowny, Prezydentka, Wiceprezydentka, Siostra Miłosierdzia, przełożona domu parafialnego, Kassyerka, Sekretarka, Panie odwiedzające i Panie datkujące. Przełożony wybiera urzędniczki, wyznacza sessye jeneralne i przewodniczy im, odprawia Msze w dniu świąt Towarzystwa, sessyi jeneralnych i za dusze każdéj zmarłéj Pani Miłosierdzia. Prezydentka zajmuje się przyjmowaniem nowych członków, znosi się z Przełożonym we sprawach Towarzystwa, zajmuje się dochodami Towarzystwa i dozoruje ważniejsze jego czynności. Wiceprezydentka zastępuje Prezydentkę w zajęciach. Siostra Przełożona domu parafialnego św. Józefa, wyznacza ubogich, którzy mają być wzięci pod opiekę, i odwiedza ich, jest obecną zebraniom, zakupuje zapasy dla biednych, które rozdaje za okazaniem kwitów. Kassyerka utrzymuje kassę i rachunki. Sekretarka pisze protokół sessyi jeneralnych i prowadzi korespondencyą. Panie datkujące składają na rzecz Towarzystwa najmniéj 5 Talarów rocznie, są obecne, o ile okoliczności dozwalają, zebraniom jeneralnym. Panie odwiedzające biorą pod swą opiekę stósowną liczbę rodzin, mając na uwadze nietylko potrzeby materyalne, ale także stronę moralną i religijną, szczególniéj wychowanie dzieci. Ubogich żadnéj narodowości i żadnego wyznania nie wyklucza Towarzystwo. Z przychylnością witane bywają od razu osoby odwiedzające ubogich, bo w sercu naszego ludu nie znana, Bogu dzięki, nienawiść społeczna, dla tego też zbyteczna owa ostróżność, prawie przebiegłość w stósunkach z ubogimi, która konieczną jest w innych krajach, by zyskać zaufanie chorych, wpłynąć na ich serca, pojednać ich z Bogiem, nawet po kilkunastoletniém zaniedbaniu. Od początku roku 1853. do końca zeszłego dwa lub trzy razy nie udało się doprowadzić chorych do przyjęcia ostatnich Sakramentów, natomiast zanótowano 20 znaczniejszych nawróceń, pomiędzy niemi staruszki, które od czasu pierwszéj Kommunii nie przystępowały do Spowiedzi. Przez tenże przeciąg czasu 810 osób za staraniem Towarzystwa spowiadało się i kommunikowało, 71 przystąpiło do Bierzmowania, 4 niezamężne osoby szlub wzięły, 35 dzieci ochrzcono, pomiędzy któremi jednę czternastoletnią i parę kilkoletnich dziewczynek, 484 chorych przyjęło ostatnie Sakramenta, z nich 253 umarło. W ogóle oddały od początku roku 1854. Siostry i Panie Miłosierdzia 29,274 wizyt ubogim Poznańskim. Wsparcia rozdawane bywają w kwitach na żywność, odzież itd., rzadko w pieniądzach. Udziela je Towarzystwo najchętniéj rodzinom, które choroba w chwilową potrzebę wprawia, więcéj jednak ma pod opieką długoletnich chorych. Od czasu swego istnienia napotkało Towarzystwo liczne obrazy okropnéj nędzy. Znajdują się i w Poznaniu, chociaż nie tak często jak w większych miastach, przykłady owéj zmiany losu, która, czy przez własną winę, czy przez zbieg okoliczności, sprowadza osoby wychowane i przyzwyczajone do wygód, w najuboższe zakątki. Lecz i ludzie twardego życia znajdują się nieraz, zwłaszcza podczas zimy, w nędzy przechodzącéj wyobrażenie nieobeznanych z miejskiém ubóstwem. Ileż to razy leży Łazarz bez bielizny, bez odzieży w ciasnych, brudnych i wilgotnych komorach, sklepach, poddaszach, pełnych robactwa, a mroźnych, że śrón ściany powleka! Raz napotkano staruszkę zromatyzmowaną, na ziemi, pod strychem, pod dziurawym łachmanem, z którego ulatujące pierze całą okrywało. Dach dziurawy,

rozpięta nad posłaniem płachta od padającego śniegu ją chroniła. Innego dnia znaleziono podobnież osamotnioną staruszkę, tak chorą, iż się ledwo ruszać mogła, leżącą także lekko okrytą pod strychem. Było 18 stopni mrozu, tylko szybka pomoc od zamrożenia ją ocaliła. Jeszcze boleśniejszy widok przedstawia nędza fizyczna z moralną połączona. Siostra odwiedzająca biednych zastała w domu ojca pijaka, który stracił żonę, dwoje wychudłych dzieci, na brudném łóżku okrytych robactwem; nie umiały ani chodzić ani mówić, nigdy nie były myte, myślał jednak ojciec o zaspokojeniu ich głodu, dla tego utrzymywały się przy życiu. Tą razą niepodobno było szanować związków rodzinnych, i dzieci zostały wzięte od ojca. Wiele innych możnaby przedstawić bolesnych obrazów, lecz i na tych dosyć. Towarzystwo mające przy nie wielkich funduszach czasem przeszło 100 rodzin jednocześnie na opiece, nie jest w stanie, nędzy wszelkiéj zaradzić, tylko ją łagodzi, ale bywają przypadki, iż przez małe wspomożenie, wynalezienie pomieszczenia lub pracy, ubodzy z nędzy do dobrego bytu przychodzą. Dochód Towarzystwa w ciągu ośmiu lat wynosił 16,625 Tal. 5 srg. 4 fen. Rozchód 15,392 Tal. 24 srg. 9 fen. Dochód pochodzi ze składek na zebraniach jeneralnych, ze stałych ofiar Pań datkujących, z kwartalnéj kwesty po domach, z układanych na ten cel zabaw, bali, teatru itd. Tego roku zastąpiono zabawy wykładami księdza Koźmiana i kilku innych uczonych. Spodziewać się należy, iż przedaż przedmiotów przez osoby dobroczynne ofiarowanych, która się w ciągu téj zimy ma odbyć na korzyść Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, tego roku część pieniędzy, zwykle przy zabawach rozpraszanych, fundusz Towarzystwa pomnoży. Dołącza się wykaz numeryczny działań Towarzystwa w zeszłym roku.

Pań odwiedzających było 17. Pań datkujących 40. Oddano ubogim 4,203 wizyty, rozdano im 5,928 kwitów na żywność, 11,051 kwart zupy, za staraniem towarzystwa spowiedzi odbyły 103 osoby, jeden szlub sakramentalnie zawarty, 52 chorych ostatnie przyjęło Oleje, z nich umarło 44. Ochrzcono 6 dzieci.

Dochód uczynił 1861. roku.

Od Pań datkujących	321 Tal.	— srg.	— fen.
Składki na sessyach	141 „	17 „	6 „
Nadzwyczajne dary	157 „	— „	— „
Kwesta u św. Marcina . . .	25 „	8 „	7 „
Kwesta po mieście	497 „	— „	— „
Za szycie dziewczynek szwalni .	260 „	— „	— „
Procent z legatów	120 „	15 „	— „
z Balu na Ochronkę	192 „	25 „	— „
z Przedstawienia na teatrze . .	977 „	4 „	4 „
Ogołem	2692 „	10 „	5 „

Rozchód.

Żywność rozdawana ubogim . .	519 Tal.	27 srg.	9 fen.
Zupy	133 „	10 „	3 „
Odzież	25 „	22 „	6 „
Komorne, lekarstwo, wykup rzeczy i t. p.	240 „	18 „	— „

Dom św. Józefa:

Utrzymanie 3 Sióstr . . .	360	—	—
Służąca	40	—	—
Najem domu	420	—	—
Opał	86	1	—
Światło	4	12	6
Dziewczynkom za szycie .	169	9	8
Rozmaite naprawy . . .	23	16	—

	1103 „	3 „	2 „
Ogółem	2052 Tal.	21 srg.	8 fen.

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor.) **Lwów.** 12. Stycznia.*) Nieustanne przeciwko Władzy Duchownéj naszéj Archidiecezyi wymierzane napaści, w szczególności przeciw osobie Najprzewielebn. Arcypasterza zwrócone, powodują mnie przerwać milczenie i przesłać Wam przedstawienie sprawy całéj w bezstronnym świetle. Skargi te przeciw Naczelnikowi naszemu więcéj jeszcze w Waszych dziennikach rozsiane, bo tutaj każdy z bliska na rzeczy patrząc, łatwiéj bezstronny sąd wydać i położenie sprawy ocenić może, bezkarniéj więc pociski wymierzać tam, gdzie w oddaleniu trudniéj o prawdzie i stósunkach się przekonać. A lubo dzienniki waszych stron nas nie dochodzą, a więc i tyle szkodzić nie mogą, należy przecież i czytelników waszych ostrzedz i z drugiéj strony prawdę przedstawić. O cóż skargi na naszego Arcypasterza? Oto o okólnik, zabraniający odprawiania nadzwyczajnych, rytuałem kościelnych nieobjętych nabożeństw. —

Według głębokiego przekonania mego sądzę, że wydanie takiego okólnika było pilną potrzebą, nie ze względu na domagania się rządu, ale na dobro Kościoła, na dobro Księży a nawet na dobro kraju. X. Arcybiskup, wydając ten okólnik, nie uczynił tego, ulegając parciu rządowemu, bo, że takiemu parciu umie się oprzeć i jako Kapłan i jako Polak, tego już nieraz dał dowody, ale ze stanowiska swego kościelnego widział tego konieczną potrzebę. Zanim to uczynił, zaciągnąwszy rady ludzi doświadczonych, a tak pod względem narodowym jak w sprawie kościelnéj niepodejrzanych w dobréj wierze, przedstawił całą sprawę swemu Senatowi z powołania i położenia przeznaczonych mu do rady we wszystkich ważnych przedsięwzięciach, to jest Kapitule swojéj. Zapytał wreszcie i Suffraganów, a mianowicie na najbliższego sobie radzie polegać musiał, o którym mamy sumienne przekonanie z długoletniego doświadczenia osobistego, że jest dobrym Polakiem, i ma bardzo zdrowy pogląd na rzeczy.

Nabożeństwa tego rodzaju co chwila na rozmaitych punktach się odbywały, niektórzy Księża w uniesieniu patryotyczném z gorącemi występowali mowami, które na innych miejscach, w innych okolicznościach nie mają nic nagannego, i zasługą być mogą, ale tutaj były pod wszelkim względem niebezpiecznemi, nie już osobiście dla mówców, ale w ogóle dla dobréj sprawy Kościoła a nawet narodu. Kto tego nie widzi, i w ciasném pojmowaniu rzeczy całą zasługę patryotyzmu na oppozycyi przeciw policyi zakłada, temu inaczéj sądzić wolno, ale sąd jego nie dojrzał do ocenienia potrzeb narodowych i kościelnych. Otóż mowom i nabożeństwom takim lud wiejski z nieufnością się przyglądał. Rusini zaś brali ztąd pochop skwapliwy do wysławiania porządku swego a nas jako buntowników, sposobiących umysły do powstania, denuncyowali nietylko do rządu, ale przed ludem swoim. Owoce tego już zbieramy po części i podział Galicyi, administracyjny tylko, ale widocznie torujący drogę do podziału politycznego, z nieobliczoną szkodą żywiołu polskiego, Bóg wie, jakie złowrogie skutki w dalekiéj przyszłości za sobą pociągnąć może! Translokacye urzędników Polaków w Krakowskie, a nadawanie posad samym Rusinom w naszych stronach nadto jawnie pokazuje, dokąd to wszystko zmierza. Tak postępuje rząd — a ze strony ludu ruskiego pod ustawiczném parciem przez duchowieństwo ruskie można się było smutniejszych rzeczy spodziewać. Czyż w takich okolicznościach nie należało bacznie nawet szlachetne popędy utrzymywać na wodzy? —

A z kościelnego stanowiska rzeczy uważając, smutny i bolesny przedstawiał się widok. Ci, którzy najgoręcéj popierali i urządzali takie nabożeństwa, byli albo ludzie zupełnie bez żadnéj wiary, albo tak coś trochę wierzący, których popychano naprzód. Mówiąc o ludziach zupełnie bez żadnéj wiary, mam na myśli tych, którzy nie praktykują przykazań ni bożych, ni kościelnych, dotąd nikt ich w kościele nie widział, dotąd do Sakramentów nie uczęszczali, dotąd nie znali Niedzieli i Święta, łamią dotąd wszystkie posty przez cały rok — a ludzi tak coś trochę wierzących nazywam takich, co sobie z zakonu kościelnego wybierają to, co ich fantazyi i namiętnościom dogodne, i to wierzą i wyznają — a zakon sam i przykazanie odsuwają i nazywają dodatkiem. Ludziom tym Kościół zdał się najbezpieczniejszém miejscem do takich manifestacyi, a nabożeństwo jedynem narzędziem widoków politycznych. Ludzie świeccy zaczęli burmistrzować po kościołach, oktrojować nabożeństwa, zapowiadać processye, intonować pieśni, nie pytając Biskupa, ani Konsystorza, ani Proboszcza, ani rytuału, ani prawa kanonicznego. Księża niektórzy nie sprzeciwiali się temu, bo albo nic złego w tém nie upatrywali, albo nie śmieli stawiać godnego oporu, aby ich nie okrzyczano za rządowe figury. Otóż tacy panowie głośno się wtedy przechwalali, że to lub owo nabożeństwo zapowiedziane za duszę tego lub owego, wcale inny miało cel, że odtąd nie Księża i Biskupi, ale lud obejmie rząd w kościele, że na Księży, którzy nie pójdą za takim ludowym rozkazem (a siebie oni ludem nazywali) znajdą sprawiedliwość. Wieleby o tém można szczegółów spisać. Jeszcze okólnik był w drukarni, kiedy jeden z tych panów przybył do X. Arcybiskupa z rozmaitemi reflexyami, to mianowicie przedstawiając, że, gdyby okólnik przed 29. Listopada rozesłany został, mogłoby się zdawać, że chciano właśnie ten dzień uprzedzić. Przyrzekł mu więc Arcypasterz, że dopiero po 30. Listopada rozesłać go każe. I jeszcze ten z audiencyi nie wyszedł, gdy znowu dwóch przybyło z podobnemiż przedstawieniami, jeden z nich przecież, zacny obywatel, wyraźnie oświadczył, że jedynie nie mogąc odmówić przysługi obywatelskiéj, przybywa i to w towarzystwie dodanego sobie kolegi. W dwa dni późniéj, to jest 30. Listopada nareszcie, była ona głośna deputacya z około 50 osób złożona. Opowiem po prostu, jak było. O godzinie około 12. w południe, kiedy właśnie odbywało się posiedzenie konsystorskie, wchodzi (czego nie zwykł dla wyraźnego zakazu czynić) służący do sali i powołał jednego z radzców, który właśnie w téj chwili referował. Ponieważ posiedzenie miało się wnet skończyć, bo to ostatni był referat, nikt nie wyszedł, bo nikomu przez myśl nie przeszło, że tam jakaś deputacya posłuchania żąda. Ale w krótce dały się słyszeć ciągle stąpania w przedpokoju, kaszlania przeciągłe i nienaturalne, nakoniec głos donośny: „co to jest, czterdziestu obywateli tak długo czekają?“ Wtedy jeden z radzców wyszedł i doniósł X.

*) Mamy sobie za obowiązek, korespondencyą tę podać czytelnikom naszym z tą uwagą, że pochodzi ze źródła niepodejrzanéj wiarogodności. Przyp. Redakcyi.

Arcybiskupowi, kto jest i wprowadził wszystkich. X. Arcypasterz radzcom pozostać kazał, jeden z nich pomimo to wyszedł. W deputacyi było wielu znanych obywateli, jak to mówią, porządnych i uczciwych ludzi, ale większość składała się z Bóg wie kogo — zapewne kto chciał, to się, jak się w takich rzeczach zwykle dzieje, na ulicy przyłączył, i przyszedł i był. O deputacyi, wyborze, legitymacyi mowy tam nie było. Byli znajomi, jak mówię, więc i twierdzę, że ci to właśnie ludzie, którzy występowali niby to w obronie wolności Kościoła przeciw parciu rządowemu od 10 najmniéj lat wielkanocnéj Spowiedzi nie odprawili, a dziś przyszli w obec Zwierzchnika Kościoła prawa kościelne przeciw naciskowi zasłaniać. Posłuchanie, czyli raczéj rozgowor, trwał ze 3 kwadranse. Nie umieli właściwie ci panowie sformułować swych żądań, ale cała gadanina da się streścić w następujące punkta: 1) aby X. Arcybiskup nie zakazywał pieśni: „*Boże coś Polskę*“, Odpowiedź: Ze stanowiska kościelnego zakazaną tylko została pieśń: „*Z dymem pożarów*“, zakaz zaś pieśni: „*Boże coś Polskę*“ wyszedł od rządu. 2) a więc niech X. Arcybiskup pozwoli ją śpiewać. Odpowiedź: pozwolić nie mogę, bo kościół nie może być miejscem do podobnych rozterek, mianowicie dla tego, że śpiewanie téj pieśni przedtém u nas wcale nieznanéj, nie jest ani od Kościoła nakazane, ani téż w okolicznościach czasu i miejsca nie jest takiéj wagi, aby opór niepotrzebny z jednéj, a szkodliwy z drugiéj strony usprawiedliwić mogło. Tutaj to X. Arcybiskup dodał te w fałszywych korespondencyach niegodziwie wykrzywione słowa: „Nie wyśpiewacie, Panowie, Polski — ale wymodlić możecie, byleście się w duchu Bożym modlili.“ 3) Żądano potém, aby cofnął okólnik, czemu X. Arcybiskup stanowczo odmówił. 4) Czyniono uwagę, że tym sposobem potępia X. Arcybiskup postępowanie Biskupów i duchowieństwa w królestwie. Na to odrzekł: że tam stósunki zupełnie są inne. Królestwo jest pod rządem schizmatyckim, który uciska wiarę, u nas konkordat wolność Kościoła przywrócił, i jest przynajmniéj nadzieja, że Kościół do zupełnéj przyjdzie swobody. Oto w krótkości treść wszystkich rozmów, które zaraz po usunięciu się tego parlamentu sumiennie i szczegółowo spisanemi zostały i w razie potrzeby do stwierdzenia tego co piszę, porównać się dadzą. Oto fakt, który taki rozgłos po dziennikach znalazł wielorako fałszowany, przekręcany i dowolnie do osobistych naciągany widoków. Z naszych katolickich i polskich dzienników żaden w bezstronne albo raczéj wszechstronne rozebranie sprawy się nie zapuścił — co powiedziano, poszło w chwilowém niedopatrzeniu na wiatr a nad poziome i krótkie, a nawet namiętne widoki nikt spojrzeć nie miał serca ani podniesienia. Dzienniki wasze, zamieszczając w korespondencyi z tego samego dnia, wyrazy i ustępy wyrwane z całości okólnika, który wtedy jeszcze nie był publikowanym, doszły na nieprawéj drodze do wiadomości rzeczy, wtedy jeszcze w biórze leżących.

To zapatrywanie się na sprawę rzeczoną nie jest tylko przekonaniem X. Arcybiskupa, bo jakem powiedział wyżéj, Arcypasterz w téj tak ważnéj sprawie zasięgnął rady wszystkich organów władzy duchownéj i wszystkich podrzędnych sobie instancyi. Nie sam więc Metropolita stoi przy tém osądzeniu rzeczy, ale ma po sobie Kapitułę, Konsystorz i Duchowieństwo. Niechaj nikt dostojnego Kapłana nie odłącza ani od Kościoła polskiego, ani od narodu, On jest z narodem i Kościołem — ale nie w ten sposób, jak tego żądają ludzie, którzy nie mają ani powołania ani usposobienia, sądzić o potrzebach Kościoła i narodu, a których zarozumiałość rości sobie prawo do wyłącznego sądu o tychże potrzebach. Nietylko godność i powołanie kapłańskie, ale zgodność z duchem i prawem Kościoła wymaga, aby nie dopuścić obcych w Kościele rządów, niechaj się cisną, zkąd chcą.

Że władze duchowne są celem napaści naszego radykalnego dziennikarstwa, to nas ani dziwi ani smuci — katolickie zasady nie dadzą się pogodzić z nowoczesnym choćby patryotycznie różowanym radykalizmem. Gorąco kocham mój kraj, ale nie mniemam, aby, dając się powodować radykalizmowi, można dobrze służyć Ojczyźnie, a tém mniéj Kościołowi. Właśnie w téj chwili, kiedy ten list pisać skończyłem i pieczętować miałem, (godzina 7. wieczorem) dowiaduję się, że wyprawiono kocią muzykę X. Arcybiskupowi. Było z 15—20 muzykantów, nie trwała ta serenada nad minutę, bo policya w pogoń się puściła. Wybito trzy szyby w salonie, który właśnie był próżny. Jeden z kamieni do okna rzucony, silnie wpadł do pokoju, tak że, gdyby kogo był ugodził, mógłby ciężką był zadać ranę, a nawet o śmierć przyprawić. — Wypadek ten zapatrywania się mego na całe położenie rzeczy oczywiście w niczém nie zmienia.

Włochy.

Dziennik „*La Correspondance de Rome*“ ogłasza temi dniami artykuł: *O konfederacyi włoskiéj*, który najlepszą jest odpowiedzią na zarzuty tych, co obwiniają Stolicę apostolską o stawianie przeszkód zjednoczeniu się Włoch w jeden naród. O jedności territorialnéj mowy być nie może, bo Włochy nigdy nie stanowiły jednego narodu, chyba jedność polityczną w czasach, gdzie cały świat znany w trzech częściach świata stanowił jedno potworne państwo rzeczypospolitéj pogańskiego Rzymu, ale i wtedy Włochy należały do Rzymu a nie Rzym do Włochów. Dla bezstronnego umysłu łatwo dojrzeć, że jeżeli jedność territorialna Włoch jest niepodobna, to konfederacya wszystkim rozsądnym wymaganiom włoskich prowincyi należycie odpowiada, a konfederacyą tę od bardzo dawnych czasów papieże popierali, mianowicie Pius IX., którego święta dusza wszystkie łączy szlachetne popędy, miłość włoskiéj ojczyzny od samego początku błogosławionych swych rządów głośno i zalecał i wykonywał. Artykuł ten wywołany zapewne nowemi rokowaniami o załatwienie sprawy włoskiéj tak o téj rzeczy mówi:

„Czy pożyteczną rzeczą dzisiaj rozbierać możebność konfederacyi i zasady, na których by się wrazie przyprowadzenia do skutku opierać mogła, tego nie śmiemy twierdzić. Przecież spróbujemy objawić nasze w tém zdanie zupełnie otwarcie. Aby przymierze pomiędzy dwoma mocarstwami udać się mogło, trzeba, aby interes i zasady tychże nie przeciwiły się sobie wzajemnie, bo w sprawach państw tak się dzieje jak pomiędzy ludźmi. Ludzie obowiązku i szlachetnego serca, nie mogliby się przyzwoicie łączyć w towarzystwa z ludźmi żyjącymi ze złodziejstwa, rabunku i podobnych rzemiósł. I dla tego powtarzamy, że jeżeli Piemont ma się związać w konfederacyą z innemi państwami włoskiemi, trzebaby koniecznie całe ministerstwo zmienić, aby ci ludzie ustąpili miejsca umysłom szlachetnym, uczciwym, którzy dzisiaj muszą się we łzach i boleści ukrywać. Włochy nie mają od piętnastu lat większego nieprzyjaciela jak Piemont. Wybrykom obcych najazdów w końcu zeszłego i początku bieżącego wieku nie ustępują w niczém gwałty tego państewka, w całych dziejach żaden najezdnik tyle nie wylał zepsucia na półwyspie naszym, żaden tak obłudnie nie zgwałcił praw kościoła i narodu. Któryż to kraj katolicki w świecie liczył w gronie ciała dyplomatycznego i swych najwyższych rodzin tylu nędzników, coby pod puklerzem nieodpowiedzialnego urzędu swego podle i obłudnie udawali wierność monarsze, a z drugiéj strony podejmowali się najniegodniejszych intryg, najpodlejszych spisków do podkopania w towarzystwach tajnych wszystkich zasad obecnego społeczeństwa? Oto tak postępowali sobie bohatery Piemonckie pod protextem, żeby inaczéj nigdy do jedności włoskiéj nie doszli. — Choć ci spanoszeni dygnitarze bardzo się umieją układać, czyż można przypuścić, aby kiedykolwiek wrócili do uczciwéj polityki i do prawego postępowania, by kiedykolwiek włoską konfederacyą szczerze popierali, i nareszcie skłonili się do uszanowania praw i honoru swych sprzymierzeńców? Potrzebaby więc zupełnéj zmiany w rządzie piemonckim i moralnego jeżeli nie fizycznego nacisku państw katolickich, aby zgodę jakąśkolwiek państw włoskich przeprowadzić. Przypuściwszy to zastanówmy się, jakieby zadanie miało papieztwo w konfederacyi włoskiéj i jakieby miejsce Włochy wtedy w Europie zajmować mogły.

„Nie będziemy przerabiać karty politycznéj Włoch. Bobyśmy musieli nasamprzód domagać się praw i posiadłości dawniejszych, których się Stolica Apostolska nigdy zrzec i opuścić nie może. Pomińmy na chwilę te prawa, a lepiéj przypuścimy, że Włochy znajdują się w stanie roku 1855. Państwo kościelne, królestwo Obojga Sycylii, Piemont z Lombardyą, Wenecya, Toskania, Modena, a nawet Parma. Taka restauracya radykalna nie byłaby zapewne dziwniejszą jak gwałt zadany traktatowi w Zürich i jak to wszystko, na co od dwu lat patrzymy. Toć książęta wygnani nie stracili praw swoich; prawa te nawet zostały zapewnione słowém, na którém się zakończyła wojna pomiędzy Austryą i Francyą. Książęta ci mają prawa udzielne od wieków, i są przywiązani do Włoch tradycyą a z Europą łączą ich dawne przymierza. Posiadają prócz tego w kraju nie tylko przychylność większości ludu swego, ale prócz tego dobra, pałace i osobistą własność. Przypuszczając nawet, co jest niepodobném, aby się pomysły piemonckie udać miały, książęta ci przecież zawsze dla zaborcy turyńskiego pozostaną powodem niemałych przykrości......

„Nie szukajmy w dawnéj Grecyi wzorów konfederacyi; pocóż przypominać ten związek przymierza ludów rozlicznych, które w takiém połączeniu potężne upokorzyły Persów pod Maratonem, Salaminą i w wojnach medyjskich. Nie będziemy również szukać w dziejach nowoczesnych związku niemieckiego, kantonów szwajcarskich, stanów holenderskich, państw amerykańskich, by tam sięgać po prawidła dla położenia włoskiego nieprzydatne. Nawiasem tylko potrącim o przymierza papieży w wiekach średnich. Tak w r. 1128 Spoleto łączy się z Etruchami. Odzyskać wolność, bronić państwa papiezkiego, nie uznawać jak tylko księcia potwierdzonego w Rzymie, to było celem przymierza. Innocenty III. pisze do sprzymierzonych: „Licet ad universas provincias nostrae provisionis aciem extendere debeamus, specialiter tamen Italiae paterna nos convenit sollicitudine providere, in qua christianae religionis fundamentum existit, et per Apostolicae Sedis primatum, sacerdotii simul, et regni praeeminet principatus. Hujus autem provisionis officium laudabiliter exercemus, si per sollicitudinis studium procuramus ne filii a servis, neque minores a majoribus opprimantur. . . . Volentes ergo vos tanquam speciales filios Apo-

stolicae protectionis brachiis amplexari, firmum genimus in deliberatione nostra propositum, ad divini nominis gloriam, et Apostolicae Sedis honorem, quantum cum nostra possumus honestate, vobis adversus oppressionis incursum, et gravaminis insolentiam nostrum patrocinium exhibere.“

Długi czas w wieku XIII. Papieże zawierają przymierza z miastami toskańskiemi i innemi państwami przeciw Frydrykowi II. i jego następcom. W tych przymierzach wszystkie prawa kościelne zostają zapewnione, a w rokowaniach w skutek tych konfederacyi prowadzonych Papieże stają najsilniejszymi swych sprzymierzonych obrońcami. Wielkie te postacie rządzą światem ku jego dobru, zbawieniu, szczęściu, słabych zasłaniając, wielkich ucząc umiarkowania. Papieże stają w obronie wolności Kościoła i świata. Często napadani, często na wygnaniu, ocalają świat od barbarzyństwa, Włochy od niewoli i utrzymują silną ręką powagę prawa. I wtedy gwałcono prawo jak dzisiaj, ale nikt nie był tyle bezczelnym, by temu przeczyć. Liga Papieży z Lombardami dość jest znaną, nie potrzeba jéj przypominać; nie wspomniemy przymierzy Juliusza II. i Leona X., które tutaj nie należą; ale twierdzimy, że w ogóle zobowiązania wasalów Stolicy św. i warunki inwestytur królestwa Neapolitańskiego można uważać za projekta do konfederacyi. Wszędzie tam wierność papieżom, przysięga bronienie wolności świętego, rzymskiego, apostolskiego kościoła, uszanowanie posiadłości duchownych, swoboda duchowieństwa, wyparcie się przymierza z nieprzyjaciołmi wiary, obrona stolicy apostolskiéj w razie potrzeby, służą za podstawę w całym układzie bulli (liczba wojska i czas służby są wyraźnie zastrzeżone). Prócz tego wyznać trzeba, że nie masz w całych dziejach związków Stolicy św. z państwami włoskiemi przykładu dłuższéj i stałéj konfederacyi.

Było pozostawione dziś panującemu papieżowi podać w roku 1848 zasady projektu, który miał uwieńczyć wszystkie reformy, przezto, że je miał rozciągnąć na całe Włochy i zapewnić jedynie możebną jedność pozostawiając każdemu z ludów włoskich właściwe mu prawo, tradycye i obyczaje. Projekt ten szczegółowo był rozwinięty: Art. 1. „Pomiędzy państwem kościelném, królem sardyńskim i w. księciem toskańskim zawiera się wieczysta konfederacya, mocą któréj z zachowaniem jedności w siłach i działaniu, zapewniają się tym trzem państwom obecne ich ziemie i zabezpieczają zarazem wszystkie swobody na drodze pokoju nabyte, zmierzające do pomyślności narodowéj.“ Art. 2. Dostojny a nieśmiertelny Pius IX. pośrednik i przywódzca ligi i konfederacyi i jego następcy będą wieczystymi prezesami. Art. 3. Inne państwa włoskie mają zupełną wolność przystąpienia do konfederacyi i t. d.

Na rozkaz Piusa IX. kardynał sekretarz stanu Soglia przesłał do gabinetów europejskich na dniu 6. Sierpnia tegoż roku dokument, który świadczy o wspaniałéj wytrwałości wysokiego monarchy. Tam czytamy:

„Od początku pontyfikatu swego Jego Świątobliwość Ojciec św. mając zwróconą uwagę na położenie państwa papiezkiego i innych państw, a będąc jako ojciec wspólny wszystkich książąt i ludów, zarówno dalekim od wojen zewnętrznych, jak i rozruchów wewnętrznych, aby zapewnić pomyślność prawdziwą Włoch, rozpoczął kroki do zawiązania ligi pomiędzy książętami półwyspu, widząc w tém jedyny środek zadośćuczynienia pragnieniu mieszkańcy bez naruszenia praw narodowych i monarszych i bez gwałcenia szlachetnych dążności narodu do wolności i swobód. Te usiłowania po części się udały, po części zostały bez skutku.“

Ale szlachetna i prawa inicyatywa Piusa IX. musiała daremną pozostać w obec intryg najzawistniejszego nieprzyjaciela Włoch i Papieztwa. Piemont zacięcie wzbraniał się wejść w układy a X. Rosmini, poseł rzymski w Turynie, do tego stopnia oburzył się na to postępowanie, że wziął 30. Października demissyą. Minister Rossi wykładając ze swéj strony myśl Ojca św. szczegółowo w sprawie konfederacyi włoskiéj, najwytrwaléj przeprowadzić ją usiłował w Turynie, Neapolu i Florencyi; ale usiłowania jego były daremne i dały mu powód do śmierci. Nie mógł się powstrzymać od wskazania przeciwnika wszelkiéj pomyślności i cywilizacyi we Włoszech i dowiódł, że to jest wróg, który jedynie stoi na przeszkodzie konfederacyi.

Dnia 4. Listopada podał w dzienniku urzędowym rzymskim notę, w któréj znajdujemy obraz jego oskarżeń i zawodów, w któréj jedne po drugiéj wszystkie trudności stawiane zbija przez ministrów piemonckich. W téj saméj chwili, kiedy ciż ministrowie odrzucali błogosławioną prawicę podawaną Włochom przez Papieża, rozpoczęli oną straszną walkę dziennikarską, w któréj podstępnie oskarżają mocarstwa przez siebie zdradzone, a któréj olbrzymie rozmiary dzisiaj dopiero zupełnie się rozwinęły. Rossi mówi: „Wyznać trzeba, że przeszkody tam znachodzimy, gdzie według rozumu ludzkiego należałoby się spodziewać chętnego przyzwolenia i szczerego udziału. Tamto także (w tak nieszczęśliwych żyjemy czasach) słyszymy głosy miotające cierpkie skargi na Ojca św., że nie chce ligi, on, który do niéj myśl pierwszą i zachętę podał!“ — Niebawem życiem te słowa przypłacił i to co mówi daléj: „Pius IX. nie opuszcza swego pomysłu, pragnąc jak zawsze ligą apostolską i włoską skutecznie zapewnić bezpieczeństwo, godność i pomyślność włoską... Pius IX. nie powoduje się ani osobistemi widokami ani zamiarami dumy; nie pragnie niczego jak tylko pomyślności Włoch... Równocześnie nie zapomni on nigdy, co winien godności Stolicy świętéj i głowie Rzymu. Wszelka propozycya niezgodna z tym obowiązkiem świętym byłaby daremną u Ojca św., który jest głową Kościoła. Papieztwo jest jedyną żywą wielkością, która Włochom pozostała, i która im jedna poszanowanie i hołd Europy i świata katolickiego. Pius IX. jako pasterz najwyższy narodów i jako Włoch, tego nigdy nie zapomni.“

Tak więc w roku 1848 wszystkie usiłowania Papieża były daremne. Wiadomo, że od tego czasu projekt konfederacyi włoskiéj został podjęty przez cesarza Francuzów. Jego Świątobliwość przyjął z wielką chęcią propozycyą kongresu w Paryżu. Ale miasto się zejść i burzę oddalić, Piemont wolał, a inni na to zezwolili, gonić za wymarzoną jednością na drogach krwi i ognia, kradzieży, mordu i świętokradztwa: a niezadługo nie pozostanie we Włoszech nic jak ruiny krwią zbroczone. Dziś trzeba będzie pół miliona ludzi trupem położyć, roztrwonić skarby całego narodu, cztery dynastie na wygnanie wskazać, wszystkie prawa i prawdy przewrócić i najazdy niewypowiedziane wytrzymać, zanim Włochy do rozumu wrócą i skłonią głowę przed świętemi zamiarami Namiestnika Chrystusowego. ON JEDYNY chciał przed temi złowrogiemi wypadkami prowadzić drogą, na któréj wszystkiego tego można było uniknąć. ON SAM, nie wahamy się głośno to wyznać, zajmując miejsce, które mu z wysokiego powołania przystoi, podniesie Włochy z upadku i prędzéj lub późniéj sprawi, że konfederacya państw włoskich przyjdzie do skutku. Prócz NIEGO i bez NIEGO nie ma zbawienia ani pomyślności dla Włoch, którzy w niewolę zaprzedani staną się naprzód przedmiotém sporów w Europie a potém narzędziem w ręku zwycięzcy.

Ale liga czyli konfederacya, jeżeli ma przyjść do skutku, musi nieodzownie *wolność, niepodległość, porządek publiczny, rozwój naturalny pomyślności i cywilizacyi, któréj religia katolicka jest główným żywiołem, oddać wysokiéj ochronie i przewodnictwu Papieża.* Państwa włoskie powinny być satellitami najbliższymi Kościoła św., satellitami uległymi, oddanymi, pełnymi uszanowania i poważania dla Papieża, który jest wyrazem ich prawdziwéj wielkości. Ich jedność sprzymierzona, polegająca na chrześcijańskich zasadach, położyłaby wreszcie koniec, współzawodnictwu Francyi i Austryi (pierwsza korzyść, którą mądrość apostolska przewidziała) a cywilizacya oparta na Kościele, torowałaby drogi spełnieniu obietnic Chrystusowych. — Zbliżamy się zresztą do uroczystéj chwili dziejów chrześcijańskich. Islamizm w Europie bliski jest końca równie jak w północnéj Afryce, by zamarł w Azyi i na puszczach Sahary. Bóg dla tego tylko zapewne dopuścił rewolucyą włoską, aby obudzić porządek rzeczy odpowiedniejszy potrzebom i prymatowi papieztwa. Sprawa rzymska jest jakoby bolesną przedmową do sprawy wschodniéj. Trzeba było, aby papieztwo nowemi cierpieniami okupiło nowy zaszczyt uwielbienia w dalekich stronach imienia Jezus i rozproszenia wrogów wiary orężem swych synów. Włochy sprzymierzone pod wodzą Papieża niewystąpią jako potęga rewolucyjna, jako pierwiastek rozruchu, zgorszenia i niesnasek w Europie. Państwa Włoskie mają powołanie utrzymania wielkiéj sławy w sztukach, wiadomościach, mają dobiedz postępu w przemyśle, mają wzmocnić swemi szeregami zastępy państw katolickich. — Pozwalamy sobie na to zwrócić uwagę, że oko bystre przez mgłę obecnych wypadków, doziera zarysów większego rozmiaru przez opatrzność nakreślonych. Wszystko zdaje się skłaniać do podwójnego sojuszu państw włoskich i państw katolickich. Czyż Francya i Austrya już dzisiaj nie ma powodu podać sobie ręce? Hiszpania sił nabiera i zdaje się dążyć do starodawnéj wielkości. Czy nie widzimy już chwili, gdzie wszystkie narody katolickie zbliżą się pojednane na około Rzymu? Wtedy dopiero przyjdziem do polityki katolickiéj, Papież będzie błogosławił szeregom katolickim i flotom katolickim przeznaczonym do spełnienia posłannictwa katolickiego. Tak to zdaje nam się papieztwo obejmie zadanie w konfederacyi włoskiéj a wróci Włochom znaczenie, przynależne im pomiędzy narodami.

O Ojcze święty! Biskupie wielki, umiłowany! Ty sam Włochy umiesz kochać, jak sam tylko świat cały miłością ogarniasz. Ty sam wiesz, czego potrzeba sławie Włoch całych i sławie całego świata, albowiem Ty sam masz obietnicę nie błądzić w miłości i nie błądzić w Twoich zamiarach. Oby modlitwy wiernych przywiodły jako najprędzéj królów i narody do mądrych twoich rad i zamiarów. Oby czułe uszanowanie i powolność wierna sług twoich osłodziła ci gorycz cierpień twoich i pomogła ci oglądać chwilę zwycięztwa, któreś zgotował sprawiedliwości i cywilizacyi chrześcijańskiéj.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego.